Nr. 4

PROGRAM

28 V 38

scena bydgoska

Sezon 1937|38

cena 20 gr.



Władysław Stoma
Dyrektor Teatru Miejskiego



Kazimierz Korecki



Helena Czechowska

„Walący się dom“ Morozowicz-Szczepkowskiej

„Walący się dom“ Morozowicz-Szczepkowskiej, charakterystyką środowiska „Rozbitków“ Blizińskiego — sztuki oglądanej na naszej scenie. Jeżeli jednak wierzyć autorce, to i sytuacja przedstawia się bardziej pesymistycznie i środowisko ziemiańskie od czasów Blizińskiego uległo daleko posuniętej degeneracji.

W „Rozbitkach“ na nieodwołalną zagładę skazane zostaje tylko starsze pokolenie klasy ziemiańskiej, w którym zresztą, pomijając szubrawego pieczeniarza Kotwicza, tuła się jeszcze jakieś poczucie godności, jakaś uczciwość, jakiś majak rycerskiego gestu, może jakiś ostatni atom idealizmu. Młodsi, jeżeli nie od samego początku sztuki kroczą drogą rzetelności, solidności, pracy, jak Władysław czy Pola, to nawracają na nią w toku akcji, jak Maurycy, lub przynajmniej przed zapadnięciem kurtyny, jak Gabriela. Współczesny Blizińskiemu widz mógł się po przedstawieniu krzepić nadzieją, że dzielni i w gruncie rzeczy dobrzy Maurycowie potrafią przy rozsądnych, trzeźwych Polach umiejętnie zagospodarować pieniędzmi Dziendzierżyńskich; że ani arystokratyczne fumy i utracjuszostwo, ani śmieszne ambicje parweniuszostwa nie stanowią dla młodego pokolenia nieuniknionego dziedzictwa

Nowi Czarnoskalscy Morozowicz-Szczepkowskiej nie pozwalają nam mieć żadnej otuchy. W walącym się domu Rakuskich, wśród ścian zaciekniętych wilgocią, pod przegniłym belkowaniem sufitu gnieździ się ubóstwo ducha zgoła nie ewangeliczne, indolencja, defetyzm gospodarczy, prymityw kultury, której amplitudę wyznaczają Wallace i bałamuctwa teozofii, materializm w najmizerniejszej formie, wyświechtane frazesowiczostwo, moral insanity, łamanie szczęścia drugich w imię zmurszałych zasad, od których samemu uwalnia się z cyniczną łatwością, bezmiar egoizmu, a przede wszystkim i we wszystkim

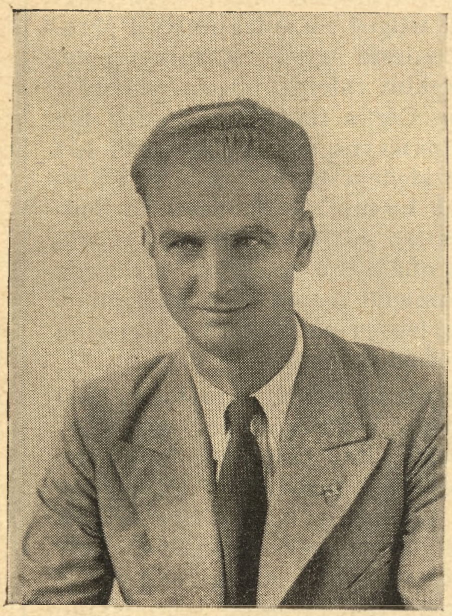
małość, która nie pozwala nawet na te wszystkie wady zareagować oburzeniem czy współczuciem.

Przypatrzmy się bliżej mieszkańcom walącego się domu, ostatnim reprezentantom starej szlachecko-ziemiańskiej tradycji. Oto głowa rodziny, stary Rakuski, gospodarz z przypadku urodzenia się i z prawnego dziedzictwa. Psychicznym znów dziedzictwem przeszła nań finansowa nieopatrzność i szlachecki konserwatyzm, któremu wszelkie inwestycje są wstrętne. Z latami finansowa nieopatrzność przeszła w skąpstwo. Rakuski sprzedaje place, a otrzymaną gotówkę dusi pod siennikiem. Przeboleć nie może, że coś tam kiedyś stracił na jakiejś państwowej pożyczce. O podniesieniu gospodarstwa mowy nie ma — „przecież tutaj rolne gospodarstwo nic nie daje“ — tym bardziej o remoncie domu, w którym wilgoć rozsadza mury i przeżera belki. Żyje się tym, co przyniesie ogród, kurnik i pole. Dzieci, które żyją wciąż na ojcowskim chlebie, muszą własnym przemysłem starać się o ubranie. Córka Ludwika, po raz nie wiadomo, który przerabia stare matczyne suknie. Rakuski nie poczuwając się do obowiązków względem dzieci, czuje się w prawie samowolnego rozrządzenia ich losem. Nie dopuścił do małżeństwa młodszej córki z oficerem — gdzieżby Rakuska mogła wyjść za syna restauratora! Ta dbałość o splendor rodu nie przeszkodzi mu jednak później samemu ożenić się z pielęgniarką, szczwaną wydrą, intrygantką, lecącą na pieniądze starucha i oczywiście plebejką nie tylko z pochodzenia, lecz z duszy.

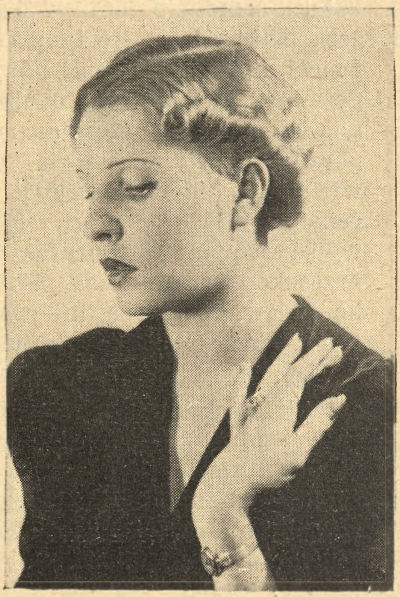
Syn Janek pod wieloma względami przypomina ojca. Ten czterdziestoletni bęcwał, nie myśląc się zajmować gospodarstwem, aby — jak powiada — ojciec kładł pieniądze do kieszeni, handluje truskawkami z dworskiego ogrodu. W ten sposób zdobywa pieniądze na eleganckie ubranie — siostra chodzi omal w łachmanach, — na brydża i kino w pobliskim mieście. Cały spryt obraca na ułowienie posażnej panny, którą sumiennie zdradza przed ślubem z wiejskimi dziewuchami i miejskimi damami. Że posażna panna jest „plebejką“ nie przeszkadza mu wcale, choć podobnie, jak ojciec, nie mógł siostrze darować, że uczuciem obdarzyła syna restauratora. W całym tym zresztą spryciarstwie i cyniźmie tkwi pewien infantylizm, który sprawi, że pozostanie on przez całe życie „Jankiem“, jak go w spisie osób nazwała autorka; nigdy nie wyrośnie na męskiego Jana.

Zestarzałą dziewczynką jest również jego siostra Ludwika; psychiczna galareta, umysłowość zmętniała od oparów bałamutnej teozofii. Jej dobroć jest dobrocią ślamazarności, niedorajstwa. Ludwika potrafi się na śmierć zamartwić przy chorym ojcu, potrafi z pokorą i poświęceniem cierpieć jego grubiaństwo i bezwzględny egoizm, spędzać przy nim bezsenne noce,

(Dokończenie na str. 6.)



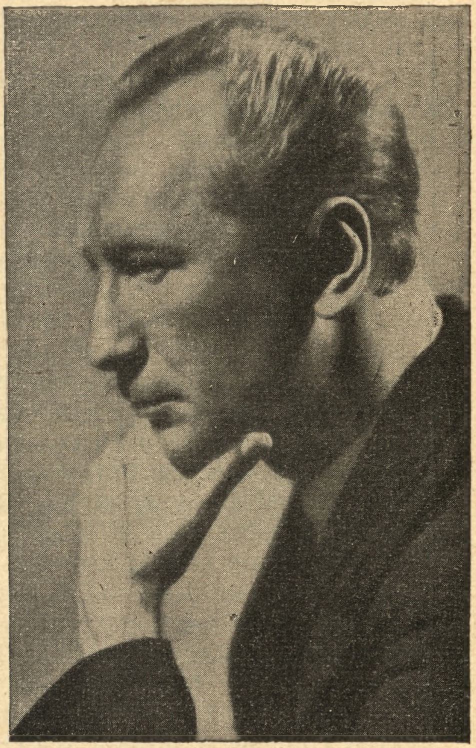
Zygmunt Rewkowski



Hanka Brochocka



Antonina Podgórska



Mieczysław Serwiński

ale nie przedsięweźmie najprymitywniejszych zarządzeń, któreby zapewniły choremu spokój.

Więcej niewątpliwie energii wykazała młodsza siostra Helena, która dopuściwszy do zerwania swego małżeństwa, w kilka lat po tym fakcie w spóźnionym przypływie samodzielności wyrwała się z domu, aby wegetować w mieście na dwustuzłotowej posadce. Dzięki potężnej dozie dziedzicznego widać w tej rodzinie egoizmu, potrafi może wyprocesować na ojcu należną jej przy podziale część majątku, lecz nie wiemy, czy pomysł otwarcia przez nią biura parcelacyjnego, nie jest jednym z tych pomysłów świetnego interesu, jakie tak łatwo przychodzi wytrząsnąć bratu Jankowi. W każdym razie kapitał ten będzie zużyty wyłącznie egoistycznie, twórczej roli społecznej nie spełni żadnej.

Jedynym człowiekiem, który może sympatię pozyskać jest szwagier Rakuskiego, Barski. Uczony, mieszkający od dawna w Paryżu, zerwał właściwie wszystkie związki z sferą, z której pochodzi i ziemią, na której się narodził. Przyjechał, aby dać ostateczny formalny wyraz temu zerwaniu — sprzedać posiadany w sąsiedztwie Rakuskiego folwark. Barski, znający stosunki na zachodzie Europy, dostrzegający z łatwością różnicę między kulturalnym i ekonomicznym stanem wsi polskiej a francuskiej, czy niemieckiej, obcy chciwej spekulacji swych kuzynów, wywiódłszy teoretycznie, że ziemia powinna iść we właściwe ręce tych, którzy będą na niej pracować, postanawia rozparcelować swój folwark między chłopów.

Wszyscy więc przedstawiciele klasy ziemiańskiej opuszczają ziemię, na.której pracować nie umieją. Ich dalsze losy mało nas obchodzą. Z wyjątkiem Barskiego, który jak powiedzieliśmy, stoi poza całą tą sferą, nie wniosą oni żadnych wartości w życie i nie nabędą żadnych. Bardziej interesującym byłby problem, czego dokonają, ci którzy na tę ziemię przyjdą. Oczywiście nie mieszczuchy, które sobie na gruntach Rakuskich postawią weekendowe domki, lecz chłopi, między których rozparceluje swój folwark Barski.

Byłoby zbyt pesymistycznym upatrywać przedstawiciela tych chłopów w fornalu Wawrzyńcu. Wolimy przypuszczać, że jego aspołeczny egoizm i złodziejskie tendencje, to wpływ „kultury“ dworskiej. Nie sądzimy, by autorka przez postać Wawrzyńca chciała nam nakreślić przyszłość chłopską równie ciemną, jak ziemiańską aktualność. Stosunek autorki do problemu społecznego i ekonomicznego nie jest właściwie ani optymistyczny, ani pesymistyczny. Wyczerpuje się w dramatycznej charakterystyce pewnej sfery społecznej. Wyłaniające się stąd zagadnienie czeka teoretycznego czy praktycznego rozwiązania, skłania do dyskusji czy poczynań, ale to musi dziać się już poza ramami teatru.

Stefan Essmanowski.



Stanisław Winczewski



Maria Arczyńska



Michał Tatrzański



Natalia Morozowiczowa



Lucjan Dytrych



Janina Jabłonowska



Seweryn Butrym



Jan Leśniowski

Piosenki z komedii muzycznej **Pst... Janie...!**

Duet — Jan—Dr Boss

w wykonaniu pp. R. Kierczyńskiego i M. Tatrzańskiego.

Jan: *Gdy coś w krzyżu pana łupie,*
Albo włos pan znalazł w zupie
Proszę zawołać: „Pst... Janie“,
Gdy pan siebie nie jest pewny,
Bo ubogi przyszedł krewny,
Proszę zawołać
Boss : *Pst... Janie*
Jan: *(Za mało temperamentu)*
Gdy pan siedzi niewygodnie,
Lub gdy pana piją spodnie,
Proszę zawołać
Boss: *Drogi panie Janie*
Jan: *Po prostu Janie.*
Boss: *Pst... Janie*
Jan: *Nawet przez sen, czy bez racji*
Niech pan w każdej sytuacji
Tylko zawoła
Boss: *Pst... Janie*
Czy nie nazbyt wiele pan wymaga
Jestem stary. Nie potrafię już.
Skąd właśnie do mnie ta odwaga?
Jabym nie śmiał. Taki jestem tchórz.
Tak się teraz głupio czuję
Jakbym był mym własnym wujem,
Jan: *Proszę zawołać Pst... Janie*
Boss: *Gdy mam zażyć aspirynę*
Lub się zdrzemnąć na godzinę
Jan: *Proszę zawołać Pst... Janie.*
Boss: *Chcę herbaty wypić szklankę,*
Erotyczną mam zachciankę,
Jan: *Proszę zawołać Pst... Janie*
Boss: *To łatwe Janie*
Teraz mi jest wygodnie.
Jan: *Nawet przez sen, czy bez racji*
Niech pan w każdej sytuacji
Tylko zawoła
Razem: *Pst... Janie...*

Duet — Jan—Pokorny

w wykonaniu pp. R. Kierczyńskiego i St. Winczewskiego.

Jan: *Ty...*
Pokorny: *Ty...*
Jan: *Ty...*

Ciąg dalszy na str. 15.

Wesoły mezalians

Komedia w 3-ch aktach Juliusza Berstla.
Przekład Tadeusza Wittlina.

OSOBY:

Abel Mainwaring · · · · · · · · · · · Mieczysław Serwiński
Lady Marian, jego żona · · · · · · · Antonina Podgórska
Ryszard } ich dzieci · · · · · · · · Zygmunt Rewkowski
Sylwia } *
* *
Lucjusz Welwyn · · · · · · · · · · · Kazimierz Korecki
Marta, jego żona, z domu Banks · · · Helena Czechowska
Percy } · · · · · · · · · · · · · · Stanisław Winczewski
Tilly } ich dzieci · · · · · · · · · Hanka Brochocka
Amelia } · · · · · · · · · · · · · Maria Arczyńska

Babcia Banks · · · · · · · · · · · · Natalia Morozowiczowa
Konstancja Damer · · · · · · · · · · Janina Jabłonowska
Rylans, nauczyciel matematyki · · · · Lucjan Dytrych
Samuel Stielbottll · · · · · · · · · Michał Tatrzański
Pumpherston } studenci · · · · · · · Jan Leśniowski
Karatsura } · · · · · · · · · · · · Seweryn Butrym
Milroy, lokaj Mainwaring'ów · · · · · Stefan Lochman

Akt I w majątku Mainwaring'ów w Shotley. Akt II i III w domu Welwyn'ów.
Rzecz dzieje się współcześnie.

Reżyser: **Kazimierz Korecki**

Dekoracje: **Jan Hawryłkiewicz**



Jan Hawrylkiewicz

Odejść zaraz mi,
Bo skaleczyć jeszcze mogę.
Pokorny: *Ty...*
Jan: *Ty...*
Pokorny: *Ty...*
Jan: *Ty...*
Pokorny: *Ty...*
Jan: *Ty...*
Jestem dzisiaj zły.
Więc nie radzę wchodzić w drogę.
Pokorny: *Ty...*
Jan: *Ty...*
Pokorny: *Ty...*
Jan: *Określę najgrzeczniej: pan bydlę jest i drań,*
Pokorny: *Ja myślę to samo... i jeszcze kilka gorszych zdań.*
Jan: *Co ty...*
Pokorny: *Ty...*
Jan: *Ty...*
Proszę tam są drzwi.
Jeśli jeszcze piśniesz słówko...
Pokorny: *Ty...*
Jan: *Ty...*
Pokorny: *Ty...*
Wpadam w złość.
Jan: *Wpadam w złość.*
Pokorny: *Do mnie tak... i to kto... taki cham...*
Mam już dość...

(Ciąg dalszy na stronie 21)



Ryszard Kierczyński



Stefan Drewicz

Jan: *Mam już dość...*
Pokorny: *Jeszcze słówko, a po łbie ci dam.*
Dziwne, jak ja wytrzymałem z Janem dotąd.
Jan: *A co ja mam powiedzieć: Mam cię potąd.*

Kuplety — Pokornego

w wykonaniu p. Stanisława Winczewskiego.

Ongi balet oficjalny
Odbył występ tryumfalny
I w Paryżu zrobił ruch i wielki huk
Bardzo ładnie, wielka racja,
Gdzie nie może dyplomacja
Trzeba uciec się tam do zręczności nóg.
W dawnych wiekach pełnych zalet
Także rząd popierał balet
I w operach na premierach bywał szyk.
Dziś w operze znikły fraki,
Czasem przyjdzie trochę klaki
Za to z personelu już nie bywa nikt
Chcesz dobrej opery ktoś rzekł:
Do nas balet sprowadzić,
A Jędrzejewiczowi poradźcie do Francji by zbiegł.
Ongi Paryż miał Wystawę,
Oraz tajemniczą sprawę,

Która zakrawała na najdzikszy witz:
Jakieś tajne arsenały
Po piwnicach się skrywały
A policja nie wiedziała nic a nic
W imię czego w jakich ramach,
Chciano uskutecznić zamach:
I czy szanse powodzenia miał ten plan.
Aż uznano, że Kaptury
Spiskowały dla Kiepury
Bo chciał wstąpić na tron jako Trzeci Jan
Lecz wtedy we Francji ktoś rzekł
Że to nie jest niestety Jan trzeci,
Lecz pan co od Jana Bożego nam zbiegł.

Pewien książę szepnął słówko
„Chcę ożenić się z żydówką"
Ona to jest mego życia cała treść.
Prasa w krzyk na całe państwo,
Że z żydówką, — to jest draństwo,
Że to godzi w czuj duch czasów, czuwaj, cześć,
Również naród rżnie wymówki:
„Wara książę od żydówki"
Weź Ordonkę, jeśli lubisz wschodni styl.
Ale książę rzekł z honorem,

Że chce także być Windsorem
I postąpi jak mu każe rex-appeal
A wreszcie na koniec im rzekł,
Że ma raczej przyczyny, by zrzec się rodziny
Jak brody czerwonej się zrzekł.

Piosenka Jana

w wykonaniu p. Ryszarda Kierczyńskiego.

Nie potrafię przy dziewczynie wpadać w złość.
Bo jestem łagodny gość.
Liryczny, błękitny typ
Z kategorii ryb.
Choćby czuła do mnie nie wiem jaki żal,
Ja milczę... żelazo... stal...
I filozoficznie patrzę w dal...
Choć umiem krzyczeć, nie krzyczę...
Strach? Nie, lecz się liczę,
Wciąż licząc tasiemce jej słów,
Bo w kłótni każda dziewczyna
Choć krzyczy, przeklina,
Lecz szybko się wyczerpie i całować chce się znów.
Więc nie ma sensu przy dziewczynie wpadać w złość.
Przeczekaj. Gdy już ma dość,
Uśmiechnij się czule, palcem tylko rusz,
A groźna ta
I mroźna ta
I wielka ta
Maleńką będzie już.

Proszę państwa.

Bo prędko minie, szybko minie taki gniew,
Ostygnie wzburzona krew,
Wyszumi, wykipi złość
I na dzisiaj dość.

Gdy z kobietą jesteś w komitywie złej
Najlepiej ten system miej:

Niech krzyczy, a ty mów jak najmniej.
Pokrzyczy i się wykrzyczy,
A krzyk się nie liczy,
Więc nawet nie słuchaj jej słów,
Bo w kłótni każda niewiasta
Przekupkę przerasta,
A potem to przechodzi i całować chce się znów.

Więc nic nie szkodzi, gdy dziewczyna wpada w złość.
Poczekaj, gdy już ma dość
Uśmiechnij się czule, palcem tylko rusz,
A groźna ta
I mroźna ta
I wielka ta
Maleńką będzie już
O taką malutką, taką maciupeńką...

Drukarnia Bydgoska Sp. Akc. Bydgoszcz, ul. Poznańska 12-14.